KATARZYNA W SĄDZIE

KOMEDJA W TRZECH AKTACH

napisał

J. S. Zieliński

WYDAWCA

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

584291 144 HE

OSOBY W SZTUCE:

Katarzyna Rzodkiewka	lat 50
Józef Rzodkiewka, jej mąż	lat 55
Adwokat	lat 35
Kazimierz Kochliwski	lat 45
Marta Kochliwska (jego żona, szpakowata)	lat 55
Sędzia (siwy)	lat 65
Edward	lat 25
Zosia	lat 18
Mosiek Kugielszpic	lat 45
Policjant	lat 40
Pietruszka (świadek Katarzyny, pijany)	lat 30

Drugi policjant — Goście w sądzie.

AKT PIERWSZY—W mieszkaniu adwokata.

AKT DRUGI—W mieszkaniu adwokata.

AKT TRZECI—W sali sądowej.

Rzecz się dzieje w lecie. Ubiory modne, niektóre komicznie przesadzone.

Informacji udziela lub zajmie się reżyserją sam autor sztuki. **Zglosić się do: W. H. Sajewski, 1017 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.**

Akt Pierwszy

Rzecz się dzieje w kancelarji adwokata Mirskiego. Za podniesieniem kurtyny adwokat siedzi przy telefonie i rozmawia.

SCENA PIERWSZA

Adwokat: Tak, dobrze, poczekam na panią. Dowidzenia. (Zawiesza słuchawkę.) I znowu dziś nie będę mógł pójść do mojej narzeczonej. Jakaś damulka zamówiła się z wizytą; chce podać o rozwód. No.... ale może mi się uda mniej więcej coś dowiedzieć się od niej i naznaczę jej godzinę na jutro, przecież muszę trochę czasu poświęcić mojej Zuzieczce. Ach, doprawdy, my adwokaci jesteśmy niewolnikami swoich klijentów....

Śpiew.

Gdy komu coś się stanie gdzieś,
Gdy żona męża nie chce znieść,
Gdy żonie mąż wybije ząb—
To pełno krzyku jak z stu trąb.
Gdy ci teściowa zbije guz,
Gdy kogoś gdzieś przejedzie wóz,
Gdy jakikolwiek kłopot masz—
Do adwokata pędzisz wraz.

My adwokaci
Na to radzi,
Bo dolarki są
I przy Zuzi
Pięknej buzi
Miłe chwile mkną.

Czy komu dom już zabrać chcą,
I łydki mu ze strachu drżą;
Czy panna chłopca złapie w sieć
I ślub na korcie chce z nim mieć;
Czy już za długo żyją wraz,
Czy sobie wspólnie kradną czas,
Do adwokata pędzisz wraz.

My adwokaci
Na to radzi,
Bo dolarki są
I przy Zuzi
Pięknej buzi
Miłe chwile mkną.

Tak wszystko robimy dla tych srebrnych dolarków, ale żeby aż być niewolnikami klijenta, nigdy — i my adwokaci mamy serca.... ale dla siebie. No, przygotuję się tymczasem do mojej Zuzieczki, zanim ta paniusia nadejdzie (chce wyjść do pokoju na prawo — telefon dzwoni).

Masz tobie, znowu kogoś licho niesie.... Hello — Kto? tak, adwokat. O nie, nie.... nie będę mógł pani dziś przyjąć, jestem dziś bardzo zajęty poza biurem. Ale niechże pani nie płacze, tylko powie mi o co się rozchodzi? Co?

Rozwód chce pani wziąć? No, to dobrze, to nie zbrodnia. Ale dziś nie mogę pani przyjąć, aż jutro. Co?.... No, to niechże już pani przyjdzie, tylko proszę się nie spóźniać; będę jeszcze pół godziny w biurze. Dowidzenia. (Zawiesza słuchawkę.) A to jej się spieszy. Bania się dziś urwała z tymi rozwodami, i to wszystko na dziś, kiedy ja nie mam czasu. Mówiąc tak między nami, to ja nie wiem poco się dziś ludzie żenią? Chyba tylko po to, abyśmy mieli z czego żyć, my adwokaci, bo przecież na czterdzieści małżeństw to pięćdziesiąt pięć podaje o rozwód. No, pójdę się przygotować z wizytą. (Wyszedł.)

SCENA DRUGA

Kochliwska (wchodzi żywo, rozgląda się).

Kochliwska: Niema nikogo. Czyżby nie czekając na mnie już poszedł? Mam sprawę bardzo ważną. Mąż mi uciekł (biega zdenerwowana po scenie). I to nic jeszcze, że uciekł, ale uciekł z moją własną rodzoną siostrą. Gdyby już z jak nieznajomą, toby mnie tak serce nie bolało.... To mnie do rozpaczy doprowadza (biega j. w.). Ah, czemuż on nie przychodzi. Przecież trzeba radzić, bo jeszcze gotowi dziś z miasta wyjechać. On właśnie dziś wziął dwutygodniową pejdę — sto dwadzieścia pięć dolarów — straci, a później wróci do domu goły, jak to już mi dwa razy zrobił. Niechby mi oddał pieniądze najpierw, to niechby już tam poszedł sobie gdzie chce.... Poco ja się tak młodo wybrałam zamąż? Poco?

Śpiew.

Kochliwska:

Nie radzę wam panienki
Zamąż wychodzić, nie;
Szanujcie swe sukienki
I serca kryjcie swe.
Mężczyźni, to potwory —
O nich musimy śnić,
Do ślubu każdy skory,
A później trudno żyć....

Mężczyzna to ananas,
Miłości wznieci krzyk;
Zarzuci sieci na nas,
A później zniknie wmig.
Chyba że wręcz po ślubie
Za kołnierz chwycisz go.
Choć ja cię mężu lubię —
Wypędzę z ciebie zło.

A gdy go nie chcesz stracić,
Na sznurku trzymaj go;
Złem za złe musisz płacić,
Lub nie utrzymasz go.
Bo to są ananasy,
Maczane w cukrze wszak,
I marne żony czasy,
Gdy jej odwagi brak....

Tak, ja to wiem, bom się sama na sobie przekonała.... (Siada na fotelu z lewej.)

SCENA TRZECIA

Kochliwska i Katarzyna (wchodzi, typ komiczny i pyskata)

Katarzyna (nieśmiało do Kochliwskiej): Przepraszam, czy można wejść?

Kochliwska: Pewno że można. Cóż mnie to obchodzi.

Katarzyna (siada po prawej na kanapce — cisza — pauza — spoglądają na siebie).

Kochliwska (zrywa się): Ah, czemu on nie przychodzi.

Katarzyna: To pani na niego czeko?

Kochliwska (spojrzawszy na nią ciekawie): Tak, pani.

Katarzyna: Jabym tam nie czekała.

Kochliwska: Łatwo pani tak mówić (Siada na dawnem miejscu.)

Katarzyna: Zresztą ja tam nie wiem co do pani, ale jakby pani tyle zalazł za pazury co mnie, to napewnoby pani nie czekała.

Kochliwska: Jak on pani mógł zaleźć za paznokcie?

Katarzyna: Pani... od dwudziestu lat.

Kochliwska: Kto? On? Adwokat?

Katarzyna: Jaki adwokat?

Kochliwska: A o kim pani mówi?

Katarzyna: Ano... o swoim mężu.

Kochliwska: Ależ ja mówię o adwokacie.

Katarzyna (parska śmiechem): Fuuuu.... przepraszam, małe nieporozumienie (siadają obie, pauza jak wyżej — spoglądają na siebie).

Kochliwska (zrywa się i biega patrząc na zegarek na ręku): A tu czas ucieka (mówi to do siebie).

Katarzyna (nieśmiało): Proszę pani....

Kochliwska: Co znowu?

Katarzyna: To pani też.... tego?....

Kochliwska: Pani, na miłość Boską, co pani chce od mojego spokoju? Czego mi się pani pyta, a sama nie wie o co?

Katarzyna: Jużci, nie wiem o co? Oho... akurat.... A kiełbasy na plecach noszę od dwóch tygodni, to nie mam o co?

Kochliwska: To pani pracuje w kiełbasiarni?

Katarzyna: Ale, w kiełbasiarni. Bez kiełbasiarni mam kiełbasy na plecach.

Kochliwska: Jakie kiełbasy?

Katarzyna: Od jego paska.

Kochliwska: Jakto? mąż panią zbił?

Katarzyna: Zbił... Ale zbił, to jeszczeby nic. On mi frycówkę sprawił że aż w niebie grzmiało (płaczliwie) Dlatego właśnie przyszłam do adwokata żeby mi się postarał o rozwód. Może jak sobie znajdę innego, to może mi się poprawi w życiu.

Kochliwska: I pani by wyszła zamąż poraz wtóry?

Katarzyna: A czemu nie? Trafia mi się.... tam obok, w sąsiednim domu... niby teraz jest na borcie, ale porządny. Zarabia 32 dolary i 75 w garbarni.

Kochliwska: Jabym tam już na żadnego nie spojrzała.

Katarzyna: Nie? A to czemu? (n. s.) Musiał jej ten pierwszy porządnie zaleźć za skórę, tylko nie chce się przyznać. (Głośno) Ja znowu inaczej myślę o małżeństwie.

Śpiew (duet żeński)

Katarzyna:
Gdy los ci już dokuczy,
Za kark chwyci z całych sił,
Rozumu cię nauczy,
Choć całe lata kpił.
Lecz nie daj za wygraną,
Do góry trzymaj nos,
Co przeszło, zapomniane....
Niech ciebie słucha los.

Kochliwska:
Tak, łatwo pani gadać,
Bo serca nie masz już,
Bo nad czem będziesz biadać,
Gdyś przeszła ciernie róż?
Lecz ja prawie w rozkwicie,
Jakże kochałam go;
Przez całe moje życie,
Wtem przyszło takie zło.

Razem:
I ja go tak kochałam,
On światem moim był,
W nim szczęście swe widziałam,
On jakby dla mnie żył.
Lecz wszystko się zmieniło,
Z latami mija czas,
I jakby mi się śniło,
A on opuszcza nas.

Kochliwska: Ja snułam sny, marzenia,
I życie wiodłam swe
Wśród miłych ptasząt pienia,
Szłam za nim jakby w mgłę.
Niewdzięczny mnie porzuca,
I nawet nie dał znać;
Na pastwę losu rzuca,
Choć życie swoje trać.

Katarzyna: I ja mu dogadzałam,
Winerki ciągle miał,
O wszystko się starałam,
Robił co tylko chciał.
O piątej go budziłam
I lunch już w baksie miał,
I na cygaro dałam,
Na wódkę jeśli chciał.

Razem. I ja go tak kochałam,
On światem moim był i t. d.

SCENA CZWARTA

Też i Adwokat (wchodzi)

Adwokat: Ah, przepraszam bardzo. Panie już dawno czekają?

Kochliwska: Jestem Maria Kochliwska (podaje mu rękę).

Katarzyna: Ja jestem sobie tylko Katarzyna Rzodkiewka, jestem ta com to do pana mecenasa kolowała (płacze). Bo to mój chłop, panie mecenosie....

Adwokat: Niech się pani uspokoi. Proszę siadać. Najpierw przesłucham tę panią, gdyż ona pierw telefonowała. Ta pani pierwsza ma naznaczoną godzinę.

Katarzyna: Aż godzinę całą? O, to ja tak długo nie mogę czekać, boby mi się kartofle rozgotowały i znowubym frycówkę od chłopa dostała. To ja przyjdę po południu.

Adwokat: Niech pani siada. Ta pani nie będzie długo, prawda?

Kochliwska: Chcę panu narazie opowiedzieć o niektórych szczegółach.

Adwokat: Więc przystąpmy odrazu do sprawy. Proszę tu siadać (podaje jej krzesło przy biurku swoim).

Katarzyna (siada na kanapie): Dziękuję panu.

Kochliwska: Panie mecenasie. Mój mąż mnie maltretuje (rozrzewnia się).

Katarzyna: Co? I o to się pani gniewa? Ha, ha, ha... Boże drogi. A niech se tam maluje. Żeby mnie tak mój chciał malować, ale gdzie tam. Panie adwokacie (podchodzi do biurka), w zeszłym tygodniu trochę się popudrowałam, to mi o mało że łba nie urwał.

Adwokat (grzecznie): Niech pani usiądzie spokojnie.

Katarzyna: Każe mi spokojnie siedzieć, jak mi się tam kartofle rozpyrkają (siada).

Adwokat: Proszę pani, jakie ma pani powody do rozwodu?

Kochliwska: Wszystko, wszystko, co tylko może być najgorszego, gra w karty, zaniedbuje mnie, późno przychodzi do domu....

Katarzyna: Ha, ha, ha.... to jeszcze pani źle? Mój niechby se tam całą noc siedział poza domem, byleby tylko pejdę zostawił w domu.

Adwokat (silniej): Prosiłem panią o spokój (n. s.) ja widocznie nie pójdę dzisiaj do mojej Zuzi (głośno) I co dalej?

Kochliwska: A co najważniejsze to jest to, że przedwczoraj uciekł razem z moją rodzoną siostrą (płaczliwie) ja tego nie zniosę....

Katarzyna: I o takie głupstwo pani płacze? Co to pani szkodzi, przecież to rodzona siostra, to wszystko w rodzinie paninej ostanie.

Adwokat: Będę zmuszony poprosić panią do drugiego pokoju....

Katarzyna: Już siedzę cicho. No patrzcie państwo, jaki to teraz świat zazdrosny, nawet o rodzoną swoją siostrę i to mu awantury robi.

Kochliwska: Wie pan, jestem jeszcze do dziś dnia taka zdenerwowana, że doprawdy myśli zebrać nie mogę. Może sobie coś przypomnę więcej, to powiem panu.

Adwokat: To nie jest wystarczające do rozwodu. Czy pani ma jakich świadków, że on uciekł z pani siostrą?

Kochliwska: Niema, gdyż oni uciekli pokryjomu i nic nikomu nie mówili.

Katarzyna: Chybaby byli głupi....

Adwokat Pani się chwilę uspokoi, a ja tymczasem zbadam pretensje tej pani. Proszę pani bliżej.

Marta (siada na miejscu katarzyny).

Katarzyna: O, ja tam panie adwokacie wielkich pretensyj do niego nimam, tylko tyle, że chcę być wolną. Już mi się uprzykrzyło ciągnąć to jarzmo małżeńskie przez dwadzieścia lat.

Adwokat: Jakto? pani żyła z nim przez dwadzieścia lat i dopiero teraz chce pani brać rozwód?

Katarzyna: Ano, panie drogi, przecie lepiej później jak nigdy. Przez całe dwadzieścia lat myślałam sobie, że będę szczęśliwa i dopiero teraz widzę, że nic z tego.

Adwokat: Pani o tem wie dobrze, że trzeba przedstawić sędziemu jakieś powody do rozwodu.... że albo panią bije, albo pije, albo że złamał wiarę małżeńską.

Katarzyna: Niby on ta nic nie złamał, ale jest ślamazara i tyle. Nie chce mu się robić. Leżałby ciągle za piecem, a jak przyjdzie lato, to ciągle siedzi na rybkach nad jeziorem i ja (płaczliwie) przez całe lato nie widzę kawalątka mięsa bydlęcego, tylko mnie bulhetkami pasie.

Adwokat: Boję się, że to nie będzie dostateczny powód do rozwodu. Sędzia napewno powie, że będzie go można zmusić do pracy.

Katarzyna: Jego zmusić do roboty? Czy pan kiedy słyszał żeby stara szkapa ciągnęła wóz? to i z nim tak samo. O... albo wczoraj. Mówię mu, Józek, poszedłbyś po chleb; no to poszedł. Siedział godzinę u sąsiada na porci. Potem jak stamtąd przyszedł, to przyszedł do domu, ajakże przyszedł, ale jak se usiadł koło pieca, to ani się ruszył. Pytam go, gdzie chleb? A on mi: "Zapomniałem, żeś chciała chleba." No i jak się to panu mecenosowi podoba?.... i co? ja będę robić wszystko za niego, a kto będzie robił za mnie? Oho... niema głupich Prędzej mi tu włosy na dłoni wyrosną (zrywa się rozcietrzewiona). Słyszy pan.... nigdy. Jakem Katarzyna Rzodkiewka przez

dwadzieścia lat będąca, tak więcej nią nie chcę być. Czy ja kobita nie dam sobie rady? Dzisiaj kobity więcej zarabiają jak chłopy.... niby na munszajnie, ale to wszystko jedno i dobrze im jest.

Kochliwska (stale jej potakiwała pod koniec): Ma pani rację. Jestem tego samego zdania co i pani (podaje jej rękę). Nie damy się poniżyć tym potworom.

Katarzyna: Tak, nie damy się....

Kochliwska: Obejdziemy się bez tego plemienia.

Katarzyna: Tak, obejdziemy się (orjentuje się, n. s.) Kiedy ja mam na sznurku tego bortnika.

Kochliwska: Oh, żebym ja dostała teraz swojego męża w ręce! (wstrząsa rękoma w górę i biega koło drzwi wchodowych.)

Katarzyna (tak samo): O, jabym mu pokazała, gdyby się tu tylko zjawił!

SCENA PIĄTA

Ciż i Kochliwski i Rzodkiewka (wchodzą i stają jak wryci)

Obaj: Moja żona tutaj? (jakby się chcieli cofnąć.)

Obie (n. s.): Gwałtu.... mój mąż!

Katarzyna: Mój ty Józefku! (wyciąga doń ręce.)

Kochliwska: Kaziu!

Kochliwski: To pani po adwokatach chodzi, podczas gdy ja muszę podróżować żeby ci byt polepszyć? Co?

Kochliwska: Kazieczku, chodź do domu, to ci wytłumaczę (chwyta go pod pachę i wychodzą spiesznie).

Józef: To ty chorobo nie pilnujesz domu, tylko się po jadwokatach włóczysz, a tam się kartofle na nic spaliły (chwyta za pasek). Czekaj no, dam ja ci....

Katarzyna: O dla Boga... znowu będę miała kiełbasy na plecach (ucieka).

Józef: Ja cię dogonię! (wybiega za nią.)

Adwokat: A bodaj ich licho wzięło! Tyle czasu mi zabrały, w końcu uciekły w strachu przed mężami; ale ja nie byłbym dobrym adwokatem, żebym sobie tego na was nie powetował. Jak mi jeszcze dziś przyjdzie jaka pacjentka z rozwodem, to.... (dwonek telefonu) Hello.... Co? Tak, tu adwokat... co pani mówi? Chce pani podać o rozwód?... Lepiej się pani powieś (zawiesza słuchawkę). Co mi to szkodzi; jedna mniej, jedna więcej pacjentka lub pacjent... co mnie to obchodzi; jestem szczęśliwy, bo...

Refrain z Pierwszego Śpiewu

My adwokaci
Na to radzi,
I przy Zuzi
Pięknej buzi
Mile chwile mkną.

(Wybiega wesoło, już w kapeluszu i z laską.)

KURTYNA.

Akt Drugi

Rzecz się dzieje w tej samej dekoracji jak w akcie pierwszym.

SCENA PIERWSZA

Józef (wchodzi za podniesieniem kurtyny, z kijem w ręku, jakby się szykował kogoś uderzyć): Niema nikogo. Myślałem sobie, że tu może Missis znajdę. Jej szczęście, żem jej nie zastał. Oj, dałbym ja jej rozwód, nie zapomniałaby o nim aż do śmierci. Jak ją wczoraj stąd przepędziłem, znikła mi gdzieś na ulicy i do dziś dnia jeszcze jej w domu nie było. Pewno poszła do siostry i tam spała. Lepiej, miała dość czasu do pomyślenia. Widzicie ją, rozwodu jej się zachciało, dlatego, że sobie chcę odpocząć ze dwa miesiące. Robiłem na nią ciężko jak koń przez przeszło dwadzieścia roków, to czy ja nie mogę sobie odpocząć w spokoju? Ale to już tak jest, jak przy ślubie podasz jej rękę na znak związania się węzłem małżeńskim, to ona cię zaraz po ślubie za łeb chce złapać; ręki jej za mało... oho, moja pani, nie tak łatwo ci ze mną pójdzie, poczekaj....

Śpiew.

Za młodych jeszcze lat,
Gdy serce bije ci,
Gdy czujesz się jak chwat,
Zawrócą głowę ci.
Gdy rzekniesz: "kocham cię"
I moją zechciej być
Tych słów uczep isię
I musisz już z nią żyć.

Dlatego trza ostrożnie
Z kobietą romans wieść,
Mów do niej zawsze groźnie,
Mieć będzie dla cię cześć.
Gdy zrobisz do niej oko,
Całusa skradniesz jej,
Wnet zadrze nos wysoko —
Co masz sił bracie wiej!

Lecz gdy was zwiąże ślub
I mężem jesteś jej,
Mężulku drogi, "rób,"
Wypełnić wszystko chciej.
Gdy nie usłuchasz jej
I kantem stawiasz się,
Pilnuj czupryny swej —
Guzów doczekasz się.

Dlatego trza ostrożnie
Z kobietą romans wieść,
Mów do niej zawsze groźnie,
Mieć będzie dla cię cześć.
Gdy zrobisz do niej oko,
Całusa skradniesz jej,
Wnet zadrze nos wysoko —
Co masz sił bracie wiej!

Choć z żoną kłopot masz,
To radę byś jej dał;
Wykręty różne znasz,
Byś sprytu trochę miał.
Lecz drugi kłopot z nią:
I choćbyś nie chciał chcieć,
Przy małżonce swej
Teściową musisz mieć.

Dlatego trza ostrożnie
Z kobietą romans wieść,
Mów do niej zawsze groźnie,
Mieć będzie dla cię cześć.
Gdy zrobisz do niej oko,
Całusa skradniesz jej,
Gdy zadrze nos wysoko —
Co masz sił, bracie wiej.

Ja tam z teściową wiele kłopotu nie miałem, bo biedaczka cztery lata po moim weselu przeniosła się na łono Abrahama; niech tam z Bogiem spoczywa, lepiej jej tam jak mnie tutaj. Ale mojej Katarzynie nie ustąpię i rozwodu jej nie dam. Dam ja ci Kasiuniu na wstrzymanie.

SCENA DRUGA

Józef i Adwokat (wchodzi)

Adwokat: A to kto?

Józef: To? To niby ja. Good evening mister.

Adwokat: Ale kto i poco?

Józef: Niby ja, Józef Rzodkiewka. A poco? Niby po swoją Missis, ale jej tu nie zastałem.

Adwokat: O.... to pan, co to żona wczoraj była podać o rozwód?

Józef: Ano, niby ja ten sam... jestem jej rodzoniusieńki mąż, a ta choroba jeszcze grymasi.

Adwokat: Właśnie, ja się sam dziwiłem dlaczego ona chce rozwód.

Józef: Abo to pan nie wie, tak jak to kobita. Dzisiaj przecie prawie każda patrzy za nową modą i wszystkoby zmieniały co piątek. Ano... jak wszystko, to i męża zmienić... przecież pan wie, nietrza panu gadać.

Adwokat: Ona powiada, że się panu nie chce robić.

Józef: To kłamie jak najęta. Dopiero dwa roki jak przestałem robić. Przecie muszę sobie trochę odpocząć. A co to, czy jej źle? (rozgląda się.) Ona se robi munszajn, sprzedaje wszystkim kumoszkom ze sąsiedztwa, to co, nie może mi trochę pomóc po dwudziestu latach strasznej harówki.

Adwokat: Niby należy się wam odpoczynek po dwudziestu latach. Więc pan nie chce rozwodu?

Józef: A co mnie po tem? Czy mi będzie lepiej? A może gorzej. Rozwiodę się, to mnie znowu jaka jucha skusi i kto tam wie na jaką trafię. Tę to już znam i wiem z jakiej strony do niej podejść, bo to swoja. Człowiek się przyzwyczaił, jak wół do pługa. Chociaż mi tąm czasem garnek na łbie rozbije — no to przecież swoja baba i mój garnek, bom za niego swoimi pieniędzmi zapłacił, to nie żal....

Adwokat: Ano, chyba żeście się tak do tych garnków przyzwyczaili. Ale ona chce koniecznie rozwód i trzeba będzie coś zrobić aby ją odwieść od tego zamiaru.

Józef: Wiem co zrobię: Pójdę, znajdę ją i spierę babę tak, że aż będzie w niebie dudniało (chce odejść żywo).

Adwokat: Nie, nie. Tak byłoby źle. Mogłaby was wtedy podać naprawdę do sądu i co?.... Nie można bić kobiety.

Józef: Oh, ona już zwyczajna mojego paska i niewiele czuje.

Adwokat: Usłuchajcie mnie i pozwólcie niech ja to załatwię po swojemu.

Józef: Ano, niech i tak będzie. Pan tam lepiej umie z kobitami jak ja; tylko żeby mnie nie za drogo kosztowało. A.... a jak ona nawarzy świeżego zacieru na munszajn, to panu z galon pokryjomu przed nią przyniosę.

Adwokat: Dziękuję, ale ja nie pijam. Teraz odejdźcie, bo ona może tu nadejść lada chwila.

Józef: Dowidzenia panu, przyjdę pod wieczór dowiedzieć się.

(Dzwonek u drzwi wchodowych.)

Adwokat: Ktoś idzie. Może to ona. Najlepiej będzie jak się ukryjecie w tym pokoju, to sami usłyszycie jak tę sprawę załatwiam. To napewno ona....

Józef: Dałby Bóg, żeby to ona była. To tam mam siedzieć?

Adwokat: Tam, tam... tylko prędzej... (wypycha go i zamyka drzwi.) Wolałbym ich pogodzić, bo to niepewna sprawa i nic się na tem nie zarobi... Proszę wejść.

SCENA TRZECIA

Adwokat i Kazimierz (wchodzi niepewny)

Kazimierz: Przepraszam, czy pan adwokat? Bo wczoraj nie zauważyłem będąc zdenerwowanym....

Adwokat: Tak, adwokat; czem mogę panu służyć?

Kazimierz: Chciałem pana objaśnić co do sprawy mojej żony, która tu była wczoraj po rozwód.

Adwokat: Czy pan jest mężem pani Kochliwskiej?

Kazimierz: Tak panie... i kocham ją nad życie.

Adwokat (n. s.): Druga taka sama sprawa. Zarobię na pieprz do soli. (Głośno) Proszę, niech pan siada i niech mi pan opowie coś o niej.

Kazimierz: Moja żona, panie adwokacie, jest kobietą ogromnie wrażliwą; najmniejsza drobnostka doprowadza ją do złości, a wtedy nie przebiera. Niech mi pan wierzy, w zeszłym tygodniu jak mnie poczęstowała wałkiem od ciasta po czole, to przez cały tydzień musiałem nosić kapelusz na bakier, żeby ludzie guza nie widzieli.

Adwokat (z uśmiechem): Hm... tak, zauważyłem to, że jest energiczna. Ale dlaczego posądza pana, że pan uciekł z jej siostrą?

Kazimierz: Ah, to heca... ha, ha, ha... Przedwczoraj była u swojej matki od samego rana. Jej siostra interesuje się zakupnem i sprzedażą lot i farm. Właśnie przedwczoraj jej siostra daje mi znać, że jest do nabycia farma właśnie taka, jak mnie była potrzebna dla mojego kostumera. Ponieważ trzeba było natychmiast tam jechać, aby kto inny nie złapał tego bargainu, a nie mogąc mojej żony dostać na telefon u matki, jej siostra nagliła z wyjazdem; więc napisałem kartkę "wyjeżdżam z Janiną i położyłem w domu

na stoliku. Nie pisałem gdzie i poco jadę i kiedy wrócimy, bo ta sprzedaż była połączona z niespodzianką dla mojej żony. Ona wiedziała, że jeżeli dostanę taką właśnie farmę, to ona dostanie nowe futro na imieniny.

Adwokat: Ale to ciekawe i śmieszne zarazem. A pańska żona myślała, że pan uciekł od niej z jej siostrą.

Kazimierz: Ale cóż znowu! Kocham ją za bardzo. Ale znowu nie mogę swej żony ciągle na rękach nosić lub wozić ze sobą, bo to kobiety psuje, pan wie...

Adwokat: Tak, tak.... my je najczęściej sami psujemy ustępstwami....

SCENA CZWARTA

Ciż i Józef (wchodzi z pokoju)

Józef: Panie adwokacie, czy ja długo tam mam tak siedzieć?

Adwokat: Ach, przepraszam, zapomniałem o panu na śmierć.

Józef: Tak myślałem i właśnie za pana przypomniałem sobie, że może już za długo tam siedzę.

(Dzwonek u drzwi wchodowych.)

Adwokat: Teraz napewno pańska żona idzie.

Kazimierz: Albo może moja.

Józef: Juści pewno. Przecież różne żony chodzą po świecie. Jak nie moja, to może pańska.

Kazimierz: Panie, co zrobić?

Józef: Właśnie, bo jak to moja....

Adwokat: Już wiem. Niech pan idzie napowrót skąd pan wyszedł.

Józef: Znowu tam? Możeby odmienić, jużem tam wszystko widział.

Adwokat: Nic nie szkodzi. A pan niech idzie do tego pokoju, bo niewiadomo która idzie.

Józef: Jak trzeba, to trzeba. Czy ja też co tam wysiedzę? Kura toby przynajmniej kurczęta wysiedziała.

Adwokat: Panowie, jak powiem głośno "proszę wejść," to obydwaj wejdziecie tu do tego pokoju na moje zawołanie.

Obaj (przy drzwiach): Rozumiemy. (Wyszli i zamknęli drzwi za sobę.)

Adwokat: Tyle kłopotu z nimi. Już ja sobie za to powetuję, poczekajcie. Wszyscy będziecie płacić i o rozwód będziecie wołać z całego gardła. Proszę panią wejść.

SCENA PIĄTA

Adwokat i Katarzyna

Katarzyna: Powiedziałam panu, że przyjdę, to jestem. Panie adwokacie, mój mąż....

Adwokat (skoczył ku niej): Cicho, pani.... był tu pani mąż....

Katarzyna: Był... i co on chciał? (wystraszona.)

Adwokat: Był, był i powiedział tak: "Skoro moja baba chce rozwód"....

Katarzyna: Co? on mnie nazywa babą? Dam ja mu!

Adwokat: Niech się pani uspokoi, bo jak pani powiem resztę, to pani struchleje.

Katarzyna (w strachu): Panie, co on powiedział?

Adwokat: Powiedział: "Dobrze, jak chce rozwodu, to niech sobie ma rozwód, ale ja w sądzie tylko tyle powiem, że nie chcę żyć dłużej z trucicielką ludzi"... tak powiedział.

Katarzyna: Co? on mnie nazwał trucicielką ludzi? Oj, dajcie mi go.... dajcie mi go, rozerwę go jak żabę! Oj, trzymajcie mnie, bo ze skóry wyskoczę! Gdzie on teraz? gdzie on? (lata po scenie.)

Adwokat: Niech się pani uspokoi i niech pani posłucha dalej....

Katarzyna: Co? Jeszcze coś więcej nagadał? Oj, dajcie mi go! Czemu ja go nie mogę mieć w swoich rękach?

Adwokat: Nazwał panią trucicielką i ma na to dowody, że pani gotuje munszajn i łamie pani prawo prohibicyjne.

Katarzyna (jakby piorunem rażona w strachu): Co? on to chce przed sędzią powiedzieć? Gwałtu... wsadzą mnie do dziury... Gwałtu! panie adwokacie, niech mnie nie pozwoli wsadzić.... niechże mnie pan ratuje.... ja już nie chcę rozwodu!

Adwokat: To panią będzie kosztować, żebym męża odwiódł od sądu.

Katarzyna: Niech mnie już kosztuje. Ma pan tu pięćdziesiątkę zadatku, a jak pan tak zrobi, że on się ze mną pogodzi, to jeszcze panu drugą dodam.... Ma pan i niech mnie pan ratuje.

Adwokat (chowa pieniądze): Postaram się zrobić co będzie w mojej mocy (n. s.) Dobry początek za moje trudy z nimi....

(Dzwonek u drzwi wchodowych.)

Katarzyna: Gwałtu, może to on... niech mnie pan ratuje. Niech mnie pan gdzie schowa... błagam pana...

Adwokat: To napewno on i może nawet z policją...

Katarzyna: O dla Boga... to czemu stoi, niech pan coś robi. Niechże mnie pan gdzie schowa za tę pięćdziesiątkę com dała...

Adwokat: Tak, tak, ma pani rację, trzeba pani pomódz.

(Silny dzwonek u drzwi.)

Katarzyna (aż podskoczyła ze strachu): Panie, prędzej, bo jeszcze drzwi wywalą i tu wejdą.

Adwokat (wskazuje na drzwi pokoju, gdzie wszedł Kazimierz): Tam proszę.... niech pani tam wejdzie i niech pani siedzi cicho.

Katarzyna: Oj dobrze, będę siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, ani nie ruszę się, choćby nie wiem co.

Adwokat: Tam jest jeden pan, ale niech pani na niego uwagi nie zwraca.

Katarzyna: Panie, gdzie mnie teraz w głowie chłopi.... O dla Boga.... (wychodzi).

Adwokat: Już mam troje w pułapce, jeszcze jedno i komplet będzie gotowy i jestem pewien, że się rozwód w tym bigosie wyłoni. Będzie brylantowa branzoletka dla mojej Zuzieczki.... Proszę wejść!

SCENA SZÓSTA

Adwokat i Kochliwska (wielce wzburzona)

Kochliwska: Jestem i ja. Panie adwokacie, niech pan prędzej podaje sprawę o rozwód. Znowu mi gdzieś zniknął

i niema go od samego rana. Ja tak dłużej żyć nie mogę. Ja potrzebuję serca kochającego, któreby mnie rozumiało (wpada w melancholję i opiera głowę na ramieniu adwokata).

Adwokat: Hej, hej, pani.... moje serce już zdaje się zajęte.

Kochliwska: Niech pan coś radzi. Ja dłużej nie mogę żyć bez kochającego serca. Ja tak mu wierzyłam! (wyciąga ręce ku niemu.)

Adwokat: Mógłbym pani męża wrócić do pani, ale to będzie kosztować. Wie pani: czas, wydatki na korespondencję, moja praktyka coś warta....

Kochliwska: Panie mecenasie, niech mnie kosztuje ile pan chce, ale niech mi go pan wróci. Dam panu pięćdziesiąt dolarów zadatku (daje mu, on chowa). Gdy pan skończy z nami, dodam panu drugie tyle. Oh, panie, ja pragnę jego serca.... (chce mu się rzucić na szyję.)

Adwokat (odskoczył w bok): Tam.... tam pani znajdzie serce pragnące kochania. Proszę, niech pani się tam uda.

Kochliwska: Tam mam czekać na niego?

Adwokat: Proszę, niech pani tam przejdzie.

Kochliwska: Ah, panie, jakże panu będę wdzięczna.... Pan taki szlachetny, taki wyrozumiały, chciałabym być pańską żoną gdybym nie miała tamtego męża.

Adwokat (n. s.): Ona niewiele chce.... Proszę panią.

Kochliwska: Dobrze panie, ufam i wierzę w pańską doskonałą praktykę. (Wyszła.)

Adwokat: Teraz już mam wszystkich w pułapce. Następnie zręczny giest uczyni resztę i albo wezmą rozwód wszyscy, albo... Co albo? no... albo mi guzów nasypią (mówi głośno) Proszę wejść!

SCENA SIÓDMA

Adwokat i Reszta

Wszyscy (spojrzeli po sobie): Co to znaczy?

Adwokat: Chcieliście się państwo spotkać wszyscy razem w jednem miejscu, więc was poprosiłem do tego pokoju....

Kobiety: To podstęp!

Mężczyźni (do kobiet): To zdrada! Więc to tak, moja pani? toś ty z nim tam siedziała zamknięta, a ja jak warjat latam po mieście i szukają martwię się o ciebie.... To ty mnie zdradzasz?

Obie: Mężu! (wyciągają ręce.)

Obaj: Precz odemnie niewierna niewiasto! idź do tego trutnia! (skoczyli do siebie). Co? kto jest truteń? Ja ci pokażę, ty uwodzicielu!

Obie: Panie adwokacie, kto tu kogo uwiódł?

Adwokat: Ja nic nie wiem o waszych sekretach.

Obaj: Ale ja wiem o twoim sekrecie, żoneczko.... to ty z takim niedołęgą zadajesz się i oszukujesz mnie....

Obie: Ależ mężu, daj sobie powiedzieć....

Obaj: Nic mi nie powiadaj, poznałem się na tobie jakiś ty lis fałszowany.... Panie adwokacie, ja teraz żądam rozwodu (dają mu pieniądze).

Adwokat: Służe panom (siada przy biurku aby pisać, chowa pieniądze).

Obie: Mężu, zastanów się....

Obaj: Niema już męża.... precz do tego cymbała! Co? kto cymbał? (n. s., każdy do siebie) Pewno żem cymbał. skorom się dał żonie oszukać....

Adwokat: Więc przystępujemy do spisania sprawy i faktów....

Śpiew Ogólny:

Adwokat: Będzie sprawa to nielada.

Obaj. Niech niewierna teraz biada!

Obie: Ah, ty mężu mój okrutny!

Obaj: Jeszcze podnosisz nos butny?
Prędzej, panie adwokacie,
Wy nauczkę taką macie,
Że za zdradę męża swego
Pójdziesz pani precz od niego....

Obie: Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie....
Tu pomyłka zaszła przecie.

Katarzyna: Niech zapadnę się pod ziemię,
Co się stało, wy nie wiecie.

Obie: Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie....
To skandal nad skandalami.

Kochliwska: Wy nie wiecie o tem przecie,
On pokręcił między nami....

Adwokat: Bardzo proszę....
Ja tu spełniam obowiązek,
Chcę spokoju między wami;
Oliwnych nie mam gałązek,
Lecz zgodę wam niosę w dani.

Obaj Mężowie:
A to dobre....
Teraz godzić nas zamierza,
Gdy mąż żonę łapie z innym
I w jej miłość niedowierza;
Może mąż jest jeszcze winnym?

Adwokat: Więc co robić tu, panowie?

Obaj: Rozwód pisać, niech się stanie!
(Rzucają mu pieniądze.)

Obie: Nie, nie, nie, nie, co wam w głowie?
Myśmy zgodę miały w planie.

Wszyscy: Teraz zgodę każdy chwali,
Tu trza nerwów chać ze stali....
Skoro tak się sprawy mają,
Do rozwodu niech stawają!
Skoro tak się sprawy mają,
Do rozwodu niech stawają!

Obaj (zwycięsko kończą).

Obie (zdecydowane iść do rozwodu)

Adwokat (tryumfuje)

KURTYNA.

Akt Trzeci

Scena przedstawia salę sądową w Ameryce. Z lewej strony biurko na wzniesieniu dla sędziego, obok krzesło dla podsądnego; przed biurkiem na środku sceny mniejsze biurko lub stolik dla adwokatów. Po prawej ławki lub stołki dla świadków i dla publiczności.

Za podniesieniem kurtyny, adwokat przegląda papiery przy swoim biurku; na pierwszej ławce siedzi Katarzyna, zdala od niej siedzi Józef. Na drugim miejscu siedzi Kochliwska, zdala od niej siedzi Kazimierz. Może siedzieć kilku gości.

SCENA PIERWSZA

Chwila pauzy, milczenie. Katarzyna zła, co chwila spogląda na Józefa, odwraca się do niego plecami.

Józef: Widzisz ją, myśli że może będę ją prosił.

Kazimierz (podchodzi do adwokata): Panie mecenasie, ja myślę że wycofam się z tej sprawy.

Adwokat: Jak się pan może wycofać, skoro pańska żona sprawę podała. Musi pan stanąć przed sędziego i jemu wytłumaczyć.

Kazimierz: Kiedy ja wiem, że to napróżno. Moja żona wreszcie pogodzi się ze mną.

Kochliwska: Nigdy.... panie adwokacie, nigdy. Po takim ubliżeniu....

Katarzyna: Ma pani rację, niech pani stykuje przy swojem.

Kochliwska: Ja nie ustąpię. Mnie posądzać, że mam romans z takim starym zatabaczonym jegomościem....

Katarzyna (śmieje się): Ha, ha, ha! słyszysz? Za to, żeś z nią siedział w pokoju, to cię jeszcze nazywa "zatabaczonym jegomościem." Ha, ha, ha!

Józef: Niech se gada, niech se gada. Ja wiem swoje.... i ty mnie takimi przygadankami nie udobruchasz.

Katarzyna: A co? Może ci się będę prosić? Hy.... niedoczekanie twoje! Panie adwokacie, niech się pan spieszy z tym rozwodem, bo ja nawet patrzeć na niego nie mogę. Ślamazara!

Józef: Niech se gada, niech se gada!

Adwokat: Pani Katarzyna Rzodkiewka.

Katarzyna (zrywa się): To ja... to ja Katarzyna, ale Rzodkiewka, to tylko z jego winy, bo mogłam się inaczej nazywać.

Józef (z drwiną i śmiechem): Tyś się powinna nazywać kalarepa....

Katarzyna: Panie adwokacie, on mi nawet w sądzie nie daje spokoju.

Adwokat: Uspokójcie się państwo, bo zaraz pan sędzia nadejdzie. Czy pani ma jakiego świadka, aby dowieść sędziemu, że pani nigdy nie wyrabiała munszajnu, tak jak panią mąż oskarża?

Katarzyna: Mam, mam i to jeszcze jakiego świadka. On dobrze wie jaka ja jestem rzetelna z ludźmi. Nie jestem żadną trucicielką. (Rozgląda się.) Jakoś go tu nie widać.

Józef: Ha, ha, ha! Pewno siedzi przy twoim munszajnie i zapomniał, że ma przyjść za świadka dla ciebie.

Katarzyna: Niech pan adwokat go nie słucha. Ten człowiek nigdy kieliszka nie powąchał, nigdy.

Józef: Bo prosto z kany pije.... Ha, ha, ha!

Adwokat: Proszę pana uspokoić się, bo będą zmuszony przesadzić pana do drugiego pokoju.

Katarzyna: Panie adwokacie, za kratki go, za kratki, za jego krzywoprzysięstwo.

Adwokat: Panie Rzodkiewka, czy ma pan jakich świadków?

Józef: A mnie poco świadek? Kiedy ja sam com widział, to mówię prawdę.

Katarzyna: On jeszcze prawdy w życiu nie powiedział. Mój świadek powie prawdę. On tu przyjdzie; nazywa się Frank Pietruszka.

Adwokat: Proszę o spokój, będziecie państwo mówić przed sędzią.

Józef:. Mój świadek, to moje dwadzieścia roków ciężkiego harowania i katorgi z moją babą....

Adwokat: Czy państwo macie świadków jakich?

Oboje Kochliwscy (mówią razem i prędko): Ja panie adwokacie, nie potrzebuję świadków, bo on (ona).

Adwokat: Moi państwo, mówcie po jednemu, nie razem, gdyż nie rozumiem was wcale.

Oboje Kochliwscy (siadają).

Kazimierz: Mów pierwsza.

Kochliwska: Mów ty pierwszy, ja ustępuję.

Kazimierz: Nie, mądry głupiemu zawsze ustępuje.

Kochliwska (wybiega do adwokata): Słyszy pan, słyszy pan, panie adwokacie? Ja jestem głupia w jego pojęciu. I ja mam żyć z takim mężem? Ah, czemuż ja nie jestem pańską żoną (n. s.) Może tem w nim zazdrość wzbudzę.

Adwokat: Co pani wyrabia? (odsunął ją.) Uwzięła się na mnie, czy co? Pamiętajcie państwo, przed sędzią mówić prawdę i tylko prawdę.

Śpiew (mieszany)

Adwokat:

Bo prawdą jaknajdalej
Człek może dojść na świecie,
Choć świat się cały wali,
Wy prawdę tylko wiecie.
Przez prawdę do zaszczytów
Dochodzi człowiek przecie,
I cieszy się jak dziecię.

(Wszyscy patrzeli w stronę adwokata.)

Kochliwska:

Ja prawdą tylko żyję
I jakie dziś mam dzięki:
Włos siwy głowę kryje,
Ah, jakież przeszłam męki.
I taka dziś zapłata:
Posądzać własną żonę,
Że z innym gdzieś tam lata,
Że patrzy w inną stronę.

(Kazimierz mimicznie protestuje, ona zadarła nos.)

Kazimierz: I ja z nią prawdą żyłem,
Kochałem ją nad życie,
Majątkiem ją darzyłem,
Wstawałem już o świcie.
I zawsze o to dbałem,
Aby spokojnie żyła.
I co za prawdę miałem?
Wciąż guzy na łbie biła.

(Kochliwska spuszcza oczy zawstydzona.)

Józef: Co tam o prawdzie gadać,
Toć ona nie uwierzy;
Gdym chciał na chwilkę siadać,
Jak czort, mnie okiem zmierzy
Jak w szkapę mną jeździła,
I wałek był w robocie,
Do szapu mnie pędziła,
Orałem jak wół w pocie.

(Katarzyna podparła się pod boki i kpi sobie.)

Katarzyna: To żadne są wywody,
Ja prawdę tylko lubię.
Od ciągłej z nim niezgody
Codziennie wagę gubię.
A gdy w szał wpadnie srogi,
Wciąż w domu są hałasy
I jak nie zrobię nogi,
Na plecach mam kiełbasy.

Wszyscy: Bo prawdą gdy kto żyje,
Na prawdzie oprze los,
Za prawdę dają kije,
Za prawdę łamią nos.
Za prawdę dziś cię każą,
Za prawdę chwalą też,
Bo prawda dziś jest wrażą,
To o tem dobrze wiesz.

Adwokat: Teraz się państwo uspokójcie, gdyż za chwilę rozpocznie się sąd. Byłoby bardzo pożądanem, żeby się pani świadek już zjawił, to najwyższy czas na niego.

Katarzyna: Możebym poleciała po niego?

Adwokat: A tu sędzia wywoła pani sprawę i pani nie będzie w sali.

Katarzyna: Gdzie ta pokraka siedzi? (n. s.) Zostawiłam go w domu; gwałtu, zapomniałam schować świeżej zacierki.... lecę po niego, panie adwokacie (widzi w sieni.) No, nareszcie idzie, idzie, panie adwokacie, mój Pietruszka.

SCENA DRUGA

Ciż i Pietruszka (wchodzi pijany i zatacza się.)

Katarzyna: A żebyś pękł, ale to moja wina...

Adwokat: To jest pani świadek?

Katarzyna: Ni... ni... niby to on.

Adwokat: I on ma świadczyć za panią, że jakoby pani nigdy munszajnu nie robiła?

Wszyscy: Ha, ha, ha, ha!

Katarzyna: Mój Boże, bo ja wiem co się stało? (do Pietruszki) Ty zatracona pokrako, coś ty zrobił, to tak się do sądu przychodzi?

Pietruszka: Przecie żem trafił i jak widzę to na czas jeszcze.

Adwokat: Dobrze, że jeszcze tyle widzi....

Wszyscy: Ha, ha, ha, ha!

Katarzyna: Gdzieś ty się tak strąbił?

Pietruszka: Kosztowałem waszej świeżej zacierki, bo bałem się, że będzie taka słaba jak ostatnia. Kostumery kikowali.... (opadł na krzesło.)

Katarzyna: I jak ty będziesz świadczył?

Pietruszka: Nie bójcie się, stanę se daleko od sędziego, to nie poczuje, bo zacierka jeszcze nie fermentowała.

Katarzyna: Żebyś pękł! (siada sobie.)

Józef: Kaśka, trzymaj się płotu!

Katarzyna (pokazała mu język): Masz!

SCENA TRZECIA

Ciż i Policjant (wchodzi i anonsuje)

Policjant: Wszyscy proszę wstać. Pan sędzia nadchodzi.

Wszyscy (wstają).

Katarzyna (do Pietruszki, który siedzi): Wstań że, trutniu jakiś!

Pietruszka: Jeszcze potrafię (wstaje ociężale).

Policjant: Spokój proszę zachować! (bije młotkiem w biurko).

Pietruszka (dobrze pijany): I spokój mogę....

Adwokat (przeglądał papiery; szeptem): Radzę pani nie podawać go za świadka, bo pani przegra sprawę.

Katarzyna: Kiedy przylazł i już mu z góry zapłaciłam za świadczenie.

Adwokat (z uśmiechem): Ano, jak ma już zapłacone, to niech świadczy, skoro pani tak chce.

SCENA CZWARTA

Ciż i Sędzia (wchodzi z powagą, zasiada za swoim biurkiem.

Policjant (uderza młotkiem w biurko): Proszę o zupełny spokój.

Adwokat (podszedł do sędziego i coś szepczą).

Sędzia (spojrzał na Pietruszkę i pokiwał głową).

Katarzyna: Uśmiechnij się do sędziego niedołęgo, będzie pobłażliwszy.

Pietruszka: He, he, he! (zaśmiał się strasznie głupio).

Policjant: Cicho! (uderza młotkiem.) Proszę usiąść. (Wszyscy siadają.)

Pietruszka: Widzicie coście narobili.

Józef: To dopiero początek. Ona zobaczy co jej sędzia powie za rozpijanie ludzi.

Katarzyna: I tobie też powie! Jak spojrzy na twój nos, to zaraz pozna, że ty też za kołnierz nie wylewasz.

Policjant: Czy wy państwo uspokoicie się?

Józef (pokazuje na migi, że to Katarzyna robi hałas).

Katarzyna: Pa nie adwokacie, czy ja tu przyszłam poto, aby....

Adwokat: Niech się pani uspokoi. Będzie pani mówić jak się pan sędzia zapyta.

Józef: A teraz siarap!

Pietruszka: Siarap kumoszka i tyla.

Katarzyna (n. s.): Skaranie z tymi chłopami....

Sędzia (wstaje).

Policjant: Proszę wstć wszyscy, ogólna przysięga.

Pietruszka: Raz każą siadać, drugi raz wstawać.

Śpiew

Sędzia (recytuje pod takt muzyki): Wszyscy jak tu są zebrani, Niech przysięgę szczerą złożą.

Policjant (recytuje): Powtarzać za mną. (Wziął wielką księgę, podniósł prawą rękę do góry; wszyscy to czynią.)

Policjant: Święcie tutaj przyrzekamy —

Wszyscy: Święcie tutaj przyrzekamy —

Policjant: Że szczerą prawdę podamy —

Wszyscy: Że szczerą prawdę podamy —

Policjant: I nic ponad prawdę więcej —

Wszyscy: I nic ponad prawdę więcej —

Policjant (grozi): Bo zrobi się wam goręcej —

Wszyscy: Bo zrobi się nam goręcej —

Policjant: Tylko prawdę przysięgamy,
Kłamstwa wcale my nie znamy,
Szczerą powiemy wam prawdę.
Prawdę, prawdę, tylko prawdę,
Ponad prawdę, prawdę, prawdę.

Policjant (uderza młotkiem): Proszę usiąść.

Pietruszka (chce odejść).

Katarzyna: Gdzie ty idziesz?

Pietruszka: No, do domu.

Katarzyna: Jesteś świadkiem moim.

Pietruszka: Jużeśmy wszyscy tyle prawdy nagadali, że moja prawda nic nie będzie znaczyć.

Policjant: Proszę o spokój i siadać (uderzył silnie młotkiem).

Sędzia: Powołamy przed sąd najpierw: Kazimierza Kochliwskiego i jego żonę Martę Kochliwską z domu Wietrzyńską.

Adwokat: Sprawę wniosła pani Marta Kochliwska, na podstawie ubliżenia przez rodzonego męża.

Kochliwka (rozpłakana podchodzi i kładzie obie ręce na biurku sędziego): Panie sędzio, żeby pan wiedział jak ja go kochałam....

Sędzia: Adwokat się będzie panią pytał — proszę tam usiąść.

Kochliwska (siada): Boże, jak mi serce bije. Jeszcze nigdy rozwodu nie brałam.

Pietruszka: He, he, he!

Policjant: Spokój! (bije młotkiem).

Józef: Panie szeryfie, jego puknąć w łeb, to się uspokoi.

Policjant (lekko puka, Józef siada, cicho).

Sędzia: Czy są świadkowie w tej sprawie?

Adwokat: Niema. Oskarżony i oskarżająca mówią, że oni najlepiej wiedzą o co się rozchodzi.

Sędzia: Rozpoczynamy sprawę.

Policjant (puka młotkiem trzy razy).

Józef (zerwał się, mówi do policjanta cichym głosem): Ciszej, już sprawa.

Adwokat: Pani Kochliwska, jak dawno pani żyje ze swoim mężem?

Kochliwska: Od samego ślubu, panie adwokacie.

Sala: Ha, ha, ha, ha!

Policjant (wali młotkiem): Cisza....

Katarzyna (n. s.): Ja bo nie. Dopiero po oczepinach.

Adwokat: Pytam się ile lat?

Kochliwska: Siedem, panie adwokacie.

Adwokat: Proszę się zwracać z odpowiedzią do pana sędziego.

Kochliwska: Siedem lat, łaskawy panie sędzio.

Sędzia: Czy pani była szczęśliwa z mężem?

Kochliwska (jak wyżej, kładzie ręce na biurku sędziego): Oh, panie sędzio, nie było szczęśliwszej żony na świecie! (poprawia się) to jest... ja myślałam, że niema szczęśliwszej żony na świecie....

Sędzia (wskazuje): Niech pani tam siada i odpowiada siedząc.

Kochliwska: Dziękuję, panie sędzio, ale nie jestem jeszcze zmęczona. Pan adwokat mówił, że jeżeliby pan sędzia nie zgadzał się na rozwód, to wtedy mam udawać żem zmęczona i mam zemdleć.

Sala: Ha, ha, ha, ha!

Policjant (puka młotkiem).

Adwokat: Przepraszam pana, panie sędzio, ale klijentka moja jest zdenerwowana i sama nie wie co mówi. Niech pani odpowiada tylko na moje pytania, pozatem niewolno nic zmyślać i dogadywać.

Kochliwska: Dobrze, panie adwokacie... eh, przepraszam.... dobrze, panie sędzio....

Adwokat: Niech pani powie panu sędziemu, dlaczego pani chce brać rozwód.

Kochliwska: Bo, łaskawy panie sędzio, mój mąż posądził mnie o wiarołomstwo....

Sędzia: Czy ma on na to jakie dowody?

Kazimierz: Panie sędzio, przysięgam, ja nic....

Adwokat: Proszę siadać i nie gadać. Będzie pan mówił jak pana zapytają.

Kazimierz: Kiedy właśnie pan sędzia....

Adwokat: Panu sędziemu wolno mówić kiedy mu się podoba, a pan ma się stosować do reguł sądowych.

Kazimierz: Dobrze, panie mecenasie.

Pietruszka (po cichu do Katarzyny): He, he, he.... słyszycie? nazywa go moczynosem, hi, hi, hi...

Policjant (puka).

Józef (który drzemał, zerwał się): O, o.... to pan pukał? (n. s.) Żeby ci tak na tamtym świecie pukali i nie dali spać (siada).

Sędzia: Czy on pani groził, czy się chciał mścić?

Kochliwska: Oooo.... on pewnoby się mścił, tylko że nie miał czasu zacząć się mścić. Byłby mnie może i zastrzelił, tylko że on boi się rewolweru i wcale go nie ma w domu.

Sędzia: Czy pani nie przesadza tego posądzenia?

Kazimierz: Jeszcze jak, panie sędzio....

Policjant (puka).

Sędzia: Niech pan pyta oskarżonego.

Adwokat: Pani pozwoli na swoje miejsce; proszę, pan na ławę.

Kazimierz (siada na miejscu Marty, która przeszła zadarłszy nosa, gdy on wyciągał ręce do niej): Jestem gotów bronić się.

Adwokat: Imię i nazwisko?

Kazimierz: Kazimierz Kochliński.

Adwokat: Ile lat?

Kazimierz: 40 lat.

Kochliwska (n. s.): Dzięki Bogu, że się mnie tego nie pytał.

Adwokat: Czy pan kocha swoją żonę?

Kazimierz: Ubóstwiam ją.

Sędzia: I nie chcesz pan aby ona brała rozwód?

Kazimierz: Poco mi rozwód? Żebym znowu szukał innej, znowu przechodzić wszystkie formalności ślubowania, poznawać nową teściową i nowe guzy od innej żony odbierać. Panie sędzio, do tej się przyzwyczaiłem, kocham ją za to i jestem szczęśliwy i rozwodu wcale mi nie potrzeba.

Sędzia: Ten oskarżony mówi bardzo rozsądnie. Dziwię się, że pani chce się pozbyć takiego wzorowego **męża.**

Kochliwska: Ja nie chcę go się pozbyć, ja tylko chcę rozwód za obrazę.

Katarzyna: He, he, he, chce mieć rozwód za obrazem... he, he, he!

Policjant (puka).

Sędzia: W czem on panią obraził?

Kochliwska: Panie sędzio, posądził mnie, że go zdradzam z innym (rozczula się). Panie sędzio, jużby mi nie żal było, gdybym była zamknięta w jednym pokoju z jakimś młodym i przystojnym młodzieńcem, ale niech pan sam powie, mnie posądzać o takiego niedołęgę (pokazuje na Józefa).

Józef (zrywa się): Co? Co takiego, o mnie? Co się stało?

Katarzyna: Józek, słyszałeś ty, co ona na ciebie gada?

Kazimierz: Tak, panie sędzio, była w jednym i tym samym pokoju z tym ciemięgą.

Katarzyna (zawija rękawy i występuje): Czego? Mój Józek ciemięga?

Policjant (puka silnie): Spokój!

Katarzyna: Ty se możesz popukać, ale mojego Józka nikt nie będzie nazywał niedołęgą i ciemięgą (głaszcze go) Bidny ty chudziaku mój....

Adwokat: Co pani wyrabiasz? Przecież pani przyszła z nim się prawować o rozwód?

Katarzyna (odbiega od Józefa): Prawda, na śmierć zapomniałam, ale bo to....

Sędzia: Spokój, albo każę was tam zamknąć **na** czas rozprawy.

Katarzyna: O laboga, jeszcze wyroku nie było, a już mnie chcą zamknąć. Już siedzę jak trusia (siada spokojnie).

Sędzia: Jakże to było, czy pan ma notowane wypadki?

Adwokat: Chciałem ich pogodzić i użyłem podstępu, pochowałem ich w moim domu po różnych pokojach, żeby się wspólnie nie spotkali, każdy mąż ze swoją żoną, gdyż jednocześnie zjawili się do raportu sądowego, i wyszło nieporozumienie.... ale to wcale do sprawy nie należy.

Sędzia: Niech pani się pogodzi z mężem i sprawa będzie wyrzucona ze sądu.

Kochliwska: Ja do zgody, jak ryba do wody.

Pietruszka: Brrr.... nie lubię wody.

Policjant (puka).

Sędzia: Więc niech pan uściska swoją żonę. Przeprosi ją i idźcie spokojnie do domu.

Kazimierz: Zgadzam się, o ile moja żona przyrzeknie panu sędziemu, że mi więcej guzów nie będzie sadzić na czole.

Sędzia: Tu w sprawie nic niema o pańskich guzach.

Kazimierz: Adwokat ma zapłacone, rozwodu nie dostanę, więc niech choć mam przyrzeczenie mojej żony za te pieniądze.

Sędzia: Niełądnie jest ze strony żony, lub męża, jeżeli które z nich podnosi rękę jedno na drugie. Niełądnie. Łobuzy się tylko biją i rzucają na siebie kamieniami (mówi z humorem). No, a żony garczkami... niełądnie...

Kochliwska (przesadnie zawstydzona): Panie sędzio, ja się bardzo wstydzę i żałuję mojej popędliwości.

Sędzia: Słyszy pan i widzi żal swej żony?

Kazimierz: Słyszę, panie sędzio. Już mi się tam o guzy nie rozchodzi, tylko że co guz to i talerz rozbity, a to mnie kosztuje.

Kochliwska (uradowana): Mężu kochany, mamy na to radę. Chodź najdroższy. Dziękuję panu sędziemu (chwyta go za rękę). Chodź (porywa go ku drzwiom).

Kazimierz (porwany za rękę przez żonę—wybiegają).

Wszyscy (silny śmiech).

Policjant (silnie puka—sędzia się orjentuje, spoważniał.)

Sędzia: Hm... tego, co ja chciałem powiedzieć. Następna sprawa.

Za sceną słychać kłótnię młodej kobiety, mężczyzny, policjanta i żyda Mojsie Kugelszpic.

Sędzia: Zobacz co się tam znowu dzieje.

Policjant (wychodzi).

Adwokat: Może pani Kochliwska już mu guza nasadziła.

Sędzia (ze śmiechem): Wcale bym się im nie dziwił.

Katarzyna: Pan sędzia w dobrym humorze. Może mi łatwo pójdzie z moim niedołęgą. Hej, Pietruszka, nie śpij! (szarpie go.)

Pietruszka: Co? Gdzie się pali?

Józef: Ha, ha, ha, ha! ładny świadek. Nawet nie wie co się koło niego dzieje.

Katarzyna: Panie sędzio, możeby tak pan sędzia był łaskaw moją sprawę. Już późno, a bortniki przyńdą na wieczerzę....

Adwokat: Niech pani siedzi spokojnie aż się panią zawoła.

SCENA PIĄTA

Ciż, Policjant, Zosia, Edward i Mojsie Kugelszpic.

Policjant: Proszę pana sędziego, tego młodego człowieka aresztowano w tramwaju. Popełnił wielką zbrodnię.

Sędzia: A ta panienka?

Policjant: Właśnie ona kazała go aresztować, gdyż o nią się rozchodzi.

Sędzia: Widzę, że pani nie zamordował, bo jeszcze pani żyje.

Zosia (zapłakana): Ży.... żyję, panie sędzio i jestem z tego rada.

Sędzia: A ten obywatel?

Mojsie: Panie sędzio, ja nic nie wiem.

Policjant: Cicho, nie was pytają, nie wy macie odpowiadać.

Mojsie: Ale to się koło mnie tyczi.

Sędzia: Spokój! Kto on?

Policjant: On został pozwany przez tę młodą osobę za świadka.

Sędzia: Ja myślę, że rozpatrzymy najpierw tę sprawę, skoro rozchodzi się o nagłe morderstwo. Może pan się porozumie z klijentem. Może potrzebuje adwokata.

Edward: Nie, panie sędzio, dziękuję za adwokata. Ja chcę sprawę wygrać

Adwokat: Zarozumialec.... Przepraszam pana sędziego, oddalę się na małą chwilę (ukłonił się i wychodząc do Katarzyny): Wy państwo zaczekajcie.

Sędzia (do adwokata): Proszę wrócić za chwilę. Pomoże mi pan w pytaniach.

Adwokat: W tej chwili (wyszedł).

Katarzyna (n. s.): Kiedy to się skończy? A tam zacier mi się rozgotuje. Bortniki przyjdą i nie będzie świeżego munszajnu.

Józef: Przepraszam panie sędzio. Skoro moja sprawa zaraz nie będzie, czy mogę wyjść na papierosa?

Sędzia: Może pan; na dziesięć minut najwyżej.

Józef: Dziękuję, panie sędzo (wyszedł).

Pietruszka (n. s.): Teraz się mogę przespać (powoli zasypia).

Sędzia: Proszę, przystąpcie tu bliżej. Zrobimy wstępne przesłuchy. Proszę, pani nam opowie. Imię i nazwisko?

Zosia: Zofia Czubiska.

Sędzia: Ile lat ma pani?

Zosia: Osiemnaście skończyłam dwa miesiące temu.

Mojsie: Za dziesięć miesięcy będzie miała dziewiętnaście.

Policjant: Cicho! (puka młotkiem.)

Sędzia. W czem ten młodzieniec zawinił?

Zosia: Proszę pana sędziego, to było tak: Ja siadłam do tramwaju na rogu Milwaukee i Division ulicy, bo ja mieszkam na Bosworth ulicy, dawniej nazywała się....

Mojsie: Diksonowo... uj, znamy, znamy....

Policjant: Będzie pan cicho? (puka.)

Mojsie: Już... ja mogę, czemu ni...

Zosia: Bo ja jestem córką właściciela piekarni.

Katarzyna: Oj, że też odrazu nie poznałam tej panienki. Panie sędzio, znam, znam dobrze tę panienkę, ajakże. znana na całą okolicę. Panie sędzio, ona nigdy później nie wraco do domu jak o pierwszej w nocy, nie tak jak to inne robią.

Policjant (puka).

Sędzia (wstrzymuje go znakiem): Niech pani mówi dalej.

Katarzyna: O, ja mogę o piekarni i o piekarzu dużo opowiedzieć. Dobrzy....

Sędzia: Ja nie mówię do pani, tylko do tej młodej osoby. Niech pani mówi dalej.

Zosia: Otóż, ja siadłam tam gdzie mówiłam i jechałam w stronę parku Humboldta — na Western avenue wsiadł ten pan i rozejrzał się po tramwaju i siadł sobie naprzeciwko mnie, chociaż było więcej miejsc w tramwaju....

Edward: Siadłem tam, bo lubię jak jest przeciąg, świeże powietrze jak wieje, tymbardziej że w środku siedział ten pan i gdy koło niego przeszedłem, poczułem że lubi czosnek....

Mojsie: Uj, panie sędziemu, to jest kłamstwo. Ja cziosku nienawidzę, tylko jem z miłosze dla moje Sare, ona chce cobym ja długo żił. (Policjant pukał, ale on się ratował słowem "zaraz.")

Sędzia: Spokój!

Mojsie: Mozie bicz i spojkój. (Siada sobie.)

SCENA SZÓSTA

Ciż i Adwokat.

Adwokat (wchodzi i siada z boku).

Sędzia: Proszę panią dalej. Na czem polegała ta zbrodnia?

Edward: Proszę pana sędziego, zbrodni żadnej nie było, bo nie było rozlewu krwi.

Mojsie: Un ma rację, nie było zbrodni. Nawet nikt kury nie zarzynał.

Sędzia: Ja z nimi do ładu nie dojdę. Niech pan się z nimi załatwi, ja osądzę.

Adwokat: Niech pani mówi, co się właściwie stało?

Zosia: I jechaliśmy tak w stronę Humboldta parku. I ten pan spojrzał na mnie raz i drugi raz i trzeci raz, ale tak gorąco....

Mojsie: Przecie panny nie poparżił tem gorącem? Co się stało?

Policjant (puka i zawsze puka gdzie uważa za stosowne).

SCENA SIÓDMA

Ciż i Józef (wchodzi i siada spokojnie).

Adwokat: Niech pan mówi, jako świadek.

Mojsie: Ja widziałem jak on na nią patrzał, raz i dwa razy i dżeszęć razów... ja widziałem bo ja czytałem gazetę od naszy lengwic.

Adwokat (do Edwarda): Niech pan mówi, tak prędzej dowiemy się co oni chcą.

Edward: Panie sędzio, jak on mógł widzieć, że ja patrzałem na tę panią, skoro on czytał gazetę?

Adwokat: Tak, jak pan mógł widzieć?

Mojsie: Uj, panie adwokacie. Ja tylko udawałem co ja czitałem, ja jednem okiem bułem w gazycie, a drugim patrzałem na niemu i na tę pannę.

Edward: Drugie kłamstwo. Jak on mógł patrzeć jednem okiem i na mnie i na tę panią, kiedy ja siedziałem tu, a ona naprzeciwko?

Mojsie: Nu... czi to nie może bicz? Ja raz spojrzał na niemu, a raz na nią.

Adwokat: I widziałeś pan jak on patrzał na nią?

Mojsie: Uj, jeszcze jak un patrzał....

Katarzyna: Przecie to nie zbrodnia. Na mnie mogą patrzeć cały dzień.

Adwokat: Co się stało później? Mów pan dalej.

Mojsie: Później, to ja już nic nie widziałem, bo jak kare stanęło na Californija aveniue, to on poszedł pierwszy a ona druga i słyszałem jak ona krzykła na sam górny głos i zrobiało sze cicho.... bo panie sędzio, on ją chwycił i pocałował cztery razy.... (rozkoszuje się).

Zosia: Nieprawda, panie sędzio, nie cztery razy, ten pan kłamie. On mnie nie pocałował cztery razy....

Katarzyna: O dla Boga i o to się gniewać. Mój Boże, żeby mnie tak pocałował kiedy... ale to niezdara.

Józef: Jeszczem nie oszalał.

Policjant: Cicho! (puka).

Adwokat: Więc jak to było? niech pani mówi. Ile razy on panią pocałował?

Zosia: On mnie pocałował nie cztery razy, tylko...tylko jeden jedyny raz, ale taki długi, dłuuuugi raz mnie pocałował (wpada w zachwyt miłosny).

(Wszyscy się przejęli jej mimiką i też na moment wpadają w miłosny sen.)

Katarzyna: Mój Boże (westchnęła).

Mojsie: Uj, gdzie jest moje Sare....

Pietruszka (przez sen): Smaczny munszajn gotujecie, Katarzyno....

Katarzyna: Gwałtu, czy on oszalał? (zatyka mu usta, on się budzi).

Policjant (widzi że wszyscy rozmarzeni, puka silnie — wszyscy się budzą).

Sędzia: To.... co to się stało? Jak to się stało?

Mojsie (do Edwarda): Pan sędzia szie pita, jakby dopiero co z wekiejszionu wrócił.

Adwokat: Niech nam to pani opowie w spokojny sposób. Nie z takim przejęciem się, bo pan sędzia tego nie rozumie dobrze.

Mojsie: Nie widzi panna po latach? Pan sędzia o takich rzecziach zapomniał już dawno.

Adwokat: Bez dowcipów! Każę pana wsadzić do dziury.

Mojsie: Mojszie, stul pisk.... już jestem po czichu.

Adwokat: Proszę nam to wyraźniej wytłómaczyć.

Śpiew.

Zosia:

Panienka gdy samotna,
To wszystko straszy ją.

Mojsie:

Gdy jeszcze niegramotna,
Przed wszystkiem biedne drżą.

Edward:

A gdy uwielbiać chcesz ją,
Zbrodniarzem zrobi cię.

Katarzyna:

Oj, ileżbym ja dała,
By Joe całował mnie.

Wszyscy:

Bo pocóż się dziś żyje
I pocóż jest ten świat,
Wszak serce nasze kryje
Miłości piękny kwiat.
Gdy jeszcze w pączku róża,
Pozwól niech wzrośnie kwiat,
Aż ją miłości burza
Uniesie w cudny świat.

Zosia:

Tak samo było z nami,
Gdy on całował mnie,

Edward:

Myślałem, żeśmy sami,
Zabrała serce me.

Mojsie:

To ona jest morderca,
Wszak słyszy sędzia sam.

Katarzyna:

Jemu już brak jest serca,
Wszak to wyznała nam

Wszyscy:

Bo pocóż się dziś żyje
I pocóż jest ten świat?
Wszak serce nasze kryje
Miłości piękny kwiat.
Gdy jeszcze w pączku róża,
Pozwól niech wzrośnie kwiat,
Aż ją miłości burza
Uniesie w marzeń świat.

Sędzia: Jednak to jego wina,
Powodem on w tem był.

Adwokat:

Choć pani jest przyczyną,
Lecz on złe myśli krył.

Zosia (zmartwiona, ociera łzy).

Policjant:

Czy mam go wziąć do ula,
Za kratki zamknąć go?

Zosia (biegnie do Edwarda i tuli się do niego).

Trzej:

Co? ona się przytula?
Ot, gdzie jest całe zło....

Wszyscy:

Bo pocóż się dziś żyje
I pocóż jest ten świat?
Wszak serce nasze kryje
Miłości piękny kwiat.
Gdy jeszcze w pączku róża,
Pozwól niech wzrośnie kwiat,
Aż ją miłości burza
Uniesie w marzeń świat.

Zosia (odskakuje od Edwarda i krzyczy): Ja go nienawidzę, ja go nienawidzę!

Katarzyna: Panie sędzio, przepraszam bardzo pana sędziego, ale ja cofam moją pochlebną opinię o tej panience. Nie wiedziałam, że ona jeszcze taka głupiutka.

Sędzia: Niewolno wydawać w sądzie opinji o nikim, to dozwolone tylko sędziemu.

Józef: Jestem, panie sędzio.

Adwokat: To jest pani Katarzyna Rzodkiewka, z domu Pręcik, żona Józefa Rzodkiewki.

Katarzyna (z płaczem): Tak, panie sędzio, męczennica od przeszło dwunastu roków.

Adwokat: A tu jest świadek, Frank Pietruska, który ma świadczyć, że....

Katarzyna (n. s.): Panie, błagam pana, niech on nic nie świadczy, bo mnie zgubi. (Odtąd jest w ciągłym strachu).

Adwokat: Sama go pani za świadka wybrała.

Józef: I sama go upiła munszajnem, żeby za nią świadczył.....

Katarzyna: Przysięgam panie sędzio, że ja nie wiem gdzie on się tak zamroczył.... przysięgam, że nie wiem.

Sędzia: Zbyteczne są te przysięgi, w sądzie raz się tylko przysięga. A jeżeli dowiedziemy kłamstwo, wsadza się taką osobę za kratki.

Katarzyna: Oj, panie sędzio, nie mnie za kratki, błagam pana, ja nawet muchy bym nie zabiła.... nikomu nic nie winnam. No, to gadaj już co, skoro masz gadać.... no, powiedz panu sędziemu czy ja robię munszajn.

Adwokat: Pietruszka, w waszych rękach leży los i wyrok na tę panią.

Katarzyna: Gadajże mądrze człowieku, bo mnie wsadzą.

Adwokat: Pietruszka, powiedzcie, czy Katarzyna Rzodkiewka wyrabia munszajn?

Pietruszka: Bo to widzi pan sędzia, to było tak: Jak ja przyjechałem ze starego kraju dziesięć roków temu, to byłem chłop jak się patrzy, ale tu na tych bortach, to tak cię boski wyedukują, że nawet rodzony tatuś by człeka nie poznał.

Sędzia: On odbiega od tematu. Niech pan jej zada kilka krzyżowych pytań i skończyć z nimi.

Katarzyna: Oj, panie sędzio, błagam, nie krzyżowych bo ja strasznie w krzyżu jestem łaskotliwa, to możebym nie wytrzymała....

Adwokat: Bądź pani cicho; świadek Pietruszka niech mówi: czy Katarzyna Rzodkiewka gotuje w domu munszajn, czy nie gotuje?

Pietruszka: Właśnie mówiłem, że jak przyjechałem ze starego kraju....

Mosiek: Ile razy on przyjeżdżał ze staremu kraju?

Adwokat: Pytam się was wyraźnie, czy Katarzyna....

Pietruszka: Nie, Katarzyna ze mną nie przyjeżdżała.

Sędzia: On jest za bardzo pijany. Z nim się nie dojdzie do ładu. Wpakować ich do więzienia na dziesięć dni.

Katarzyna: Oj, gwałtu retu! panie sędzio. Józek, i ty nic na to? Pietruszka, otrzeźwijże się, gadajże wyraźnie. Panie sędzio, niechże on powie, niech poświadczy....

Sędzia: Dam mu jeszcze sposobność ostatni raz—albo powie, albo do ula pójdziecie obydwoje.

Katarzyna: O święta Katarzyno, patronko mojej grzesznej duszy, otrzeźwijże tego pijanicę, niechże mnie broni.... Pietruszka, gadajże!

Adwokat: Niech świadek mówi, to jest ostatnia wasza szansa.

Pietruszka: To już zacznę od końca, może prędzej do ładu przyjdziemy. Jak przyjechałem ze starego kraju....

Mojsie: Uj, można morski choroby dostać od te podróżowanie.

Sędzia: Dosyć tego. Od niego się nie dowiemy prawdy. On pijany, upił się jej munszajnem.

Pietruszka (ocucił się): O, za przeproszeniem łaski pana sędziego, ale pan sędzia się myli. Nie upiłem się munszajnem Katarzyny, tylko na kornerze u Jacka.

Katarzyna: Chwałaż ci Boże, poprawiło się bydlę.

Adwokat: Więc to nie Rzodkiewki munszajnem się upiłeś? Nie w jej domu?

Pietruszka: Nie — powtarzam, u Jacka na kornerze, bo... Katarzyna dopiero wczoraj po południu zrobiła zacier na munszajn i jeszcze był dziś rano za młody....

Katarzyna (mało że ze skóry nie wyskoczy): Gwałtu, a to mnie obronił, żeby cię pokręciło....

Józef: Ha, ha, ha, ha!

Sala: Ha, ha, ha, ha! (pukanie).

Sędzia: A więc świadek nam powiedział teraz prawdę, że munszajn Katarzyny Rzodkiewki był dziś rano za słaby i poszedł na korner do Jacka....

Pietruszka: Prawda, święta prawda, ale ona nie robi munszajnu, o nie....

Sędzia: Jakto nie robi? Przecież mówiłeś człowieku....

Pietruszka: I powtarzam, że nie robi, ona tylko go gotuje, munszajn sam się robi, a chłopy piją jak wodę.... ale ten był za słaby.

Sędzia: Zabierz tego pijaka, niech się prześpi do jutra w kozie.

Policjant (wyprowadza go).

Pietruszka (wychodząc): Niech się pan sędzia nie gniewa, ale ja musiałem rzetelną prawdę powiedzieć (wyszli).

Katarzyna: Żeby cię, za taką prawdę....

Sędzia: Józef Rzodkiewka, bliżej podejść. Co pan masz w tej sprawie do powiedzenia? Czy pan rzeczywiście posądza żonę o gotowanie munszajnu? My nie możemy jej karać dopóki nie będziemy mieli dowodów. Świadek pijany, a zeznania męża niewiele są warte w takich sprawach. Czy pan chce koniecznie, aby ona była karana?

Katarzynaa: Joe'uś, Joe'uś kochany, zlituj się!

Józef (n. s.): Ja ci daruję, ale w domu się rozprawię z tobą.

Katarzyna (n. s.): Niech ta już, niech będą nawet i kiełbasy, tylko mnie ratuj. Już nie będę gotowała munszajnu.

Józef: Panie sędzio. Jeżeli mi żona przyrzeknie przed panem sędzią, że nigdy w domu nie poczuję zacieru i chce żyć ze mną dalej jak Bóg przykazał, to niech jej ta pan sędzia daruje za ten kłopot, jaki tu narobiła, odrywając pana sędziego od uczciwej pracy dla takiej głupoty — to ja się już z nią zgodzę.

Sędzia: Macie dobrego męża. Inny by żądał rozwodu, a on jeszcze prosi za wami. Dobrze, ja wam daruję winę, ale przyrzeknijcie mi, że wypędzicie wszystkich bortników z domu, tylko zostawicie sobie jednego bortnika, który potrzebuje waszej opieki i pomocy i zgody — a jest nim wasz rodzony mąż, który pracował dla was, ile lat?

Katarzyna (nie pozwala mówić Józefowi): Przeszło dwadzieścia lat — ciężko pracował — na mnie ciężko pracował i na dom i na dzieci, a jakże. Ale panie sędzio, my kobity to jesteśmy miętkie, czasem się człowiek zapomni, no i czepi się takiego głupstwa....

Mosiek: Oj kobity, oj kobity! Kobita to jak proch z armaty, jak wistrzeli, to nikt nie wi gdzie una poleci.

Sędzia: Więc przyrzekacie poprawę?

Katarzyna: Przyrzekam na wieki wieków amen. Józiu, przebacz! (mizdrzy się do niego.)

Sędzia: Zdawałoby się, że to takie głupstwo, a jednak dużo czasu nam zajęło, aby pogodzić trzy pary; tamci pierwsi szczęśliwi..

(Za sceną hałas.)

SCENA ÓSMA.

Kochliwski i Kochliwska (sprzeczają się).

Policjant (wpada): Panie sędzio, ta pierwsza para domagają się wejścia tu do pana sędziego.

Sędzia: Trzeba ich wpuścić; poto tu jestem, żebym wysłuchał powaśnionych.

Policjant (wybiega i wprowadza Kazimierza i jego żonę)

SCENA DZIEWIĄTA.

Ciż i Kazimierz (z paczką talerzy zawiniętych w papier) i

Kochliwska (zadowolona za nim wbiega).

Kazimierz: Przepraszam pana sędziego, ale moja żona wróciła, aby przekonać mnie i pana sędziego, że nie chce mnie zrujnować przez tłuczenie talerzy na mojej głowie. Kazała mi zaczekać na ulicy, sama wpadła do sklepu departamentowego i za chwilę wyszła z tą paczką, nie chcąc mi pokazać co tam jest, aż tu wobec pana sędziego.

Kochliwska: Panie sędzio, znalazłam radę aby mój mąż nie tracił na rozbite talerze (odwija paczkę).

Sędzia (bierza dwa talerze i trąca je jeden o drugi): Dobra myśl, żelazne talerze.

Kazimierz (mdleje w ręce Mojsie): Biedna moja głowa!

Mojcie: Uj, co on sobie miszli, co ja jego niańka? (Sadza go i przyprowadzają go do przytomności).

Wszyscy: Ha, ha, ha ha!

SCENA DZIESIĄTA.

Ciż i Edward i Zofia (szczęśliwi i uradowani).

Edward: Panie sędzio, jestem najszczęśliwszym małżonkiem na świecie i to....

Zosia: Przez ten długi pocałunek (całują się).

Mojsie: Uj, gdzie moja Sare, gdzie ona.... uj... (przejmuje się ich pocałunkiem).

(Reszta obecnych patrzą zachwyceni szczęściem dwojga młodych.

(Chwila ciszy.)

Policjant (puka młotkiem): Spokój!

Wszyscy (budzą się z zachwytu).

Mojsie: Kto jemu robi hałas? Pan ma strasznie cienkie uszy....

Śpiew (wszyscy):

Bo pocóż się dziś żyje
I pocóż jest ten świat?
Wszak serce nasze kryje
Miłości piękny kwiat.
Gdy jeszcze w pączku róża,
Pozwól niech wzrośnie kwiat,
Aż ją miłości burza
Uniesie w marzeń świat.

KURTYNA